MONITOR

Na Rok Pański 1777.

Nro: XLVII.

Dnia 11. Czerwca.

Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci. Hor.

WDOWA EFEZKA (*)

Powieść I.

Lacrymâ nil citius arescit. Cic.

NIech płeć bynaymniey białą nie obchodzi,
Że Muza moia prawdą się uwodzi,
Ktora lub obraz zły wystawia Wdowki,
Nie czyni wszystkim Wdowom ztąd przymowki.

Yy Niechay-

(*) *Znaydziesz tę powieść czy historyą po łacinie opisaną w* Petroniusza *Satyryku, edycyi* Kolońskiey 1694. *w Tom. II. od k.* 224. *do karty* 242. *z Francuzką wersyą.*

Niechayże dobre za złe mi nie maią,
Ni co ieſt złego, do ſię naciągaią:
Złe zaś, ktore ſię iey znaydą podobne,
Tak lekkie w ſercu, iak w twarzy nadobne,
Choć to przymowką poczytaią ſobie,
Nie będę im ſię wymawiał w tey dobie.
W *Efezie* mieście, wiekow onych dawnych,
Obfitych w dzieie, y w przypadki ſławnych,
Zył Pan doſtatni, rodowity, młody,
Ktory miał żonę nie zwykłey urody
Y cnoty: że ſię na iey obyczaiow
Widok, zieżdżały Damy z rożnych kraiow.
Młodzi y piękni w ſłodkiey sforze żyli,
Szczęśliwość w każdey pomnażaiąc chwili;
Ali zła Parka to przerwała obu
Szczęście, kazawſzy mężowi do grobu.
Umarł mąż młody, umarł mąż kochany,
Serdeczney boleść ktoż opiſze rany?
Płacze, łzy, krzyki, y śmiertelne mdłości,
Naymnieyſze były znaki iey żałości.
To więkſza, im ieſt rzecz na świecie rzadka,
Ze ſię prawdziwie chciała zabić gładka,
A nie poduſzki rogiem, lecz żelazem,
Pragnąc z miłością śmierć połączyć razem;
Lecz przyiaciele y krewni poważni,
Zbiegłſzy ſię do niey iak mogli nayraźni,
Szaleć nie dali: alboż nie ſzaleńſtwo,
Dla umarłego ponoſić męczeńſtwo?
Coż czyni Wdowa ztroſkana w tey mierze,
Oto przed ſiebie namyſł mężny bierze:
Darmo (chlipaiąc mowi) nie daiecie
Umrzeć mi, tego wzdy nie dokażecie,
Płytkimli ginąć bronicie orężem,
Umrę ia z głodu, y poydę za mężem.

To

To mowiąc, choć ią zatrzymuią krewni,
W nieutulony gdy ſię płacz rozrzewni,
Nieſie do gmachu grobowego kroki,
W ktorym złożone były męża zwłoki,
Z tym przedſięwzięciem, by ſię w nim zawarła,
Y tam, nie iedząc nic, z głodu umarła.
Poſzła y dziewka za nią też do lochu,
Oliwę leiąc do lampy po trochu,
Ktora w poł ciemnym światłem ſię błyſzczała.
Tam obie razem ſiedząc koło ciała,
Pani nad dolą ſwą żałoſną kwili,
Ta ią iako może, w ſmutney cieſzy chwili.
Bliſko mogiły, łotr zacnego domu
(Nie przepuſzczaią kradzieży nikomu)
Był obwieſzony, à że krewnych wiele
Miał, by go kto z nich nie oderznął śmiele,
Urząd, co z ſłuſznych przyczyn nie dowierza,
Na ſtraż czułego poſtawił żołnierza.
Ten, gdy krok y wzrok na wſze ſtrony toczy,
Swiatło go z grobu uderzyło w oczy,
Y ięk żałoſny obił ſię o uſzy;
Tu go ciekawość przyrodzona wzruſzy,
Wchodzi do lochu, y niewiaſtę widzi
W nim śliczną, z razu lęka ſię y bidzi,
Nie wiedząc, czy to ſenne iakie mary,
Czy cżcże duſz w oczach ſnuią ſię poczwary;
Toż gdy poſtrzeże leżącego ciało,
Twarz iey zdrapaną, łez po niey nie mało,
Domyśliwſzy ſię, co było pewnikiem,
Ze nędzną trapi żal nad nieboſzczykiem,
Przynioſł do grobu podwieczorek z ſobą,
Y począł proſić: by ſię iuż żałobą
Tą nie trapiła, mowiąc, coć żal nada?
Co ięk, co z pierſi daremnie wypada?

Wſzy-

Wszystkich bez braku ten nas koniec czeka,
Y grob każdego po śmierci człowieka.
Notandum, hoży był żołnierz y ładny,
Z tymi przymioty Mowca iest dosadny,
Prędko w niewiastę taki wmowi, ktory
Wdzięków zażywa nie słow do perory.
Przysiadł się naprzod Krasomowca luby
Do Dziewki, ktora nie uszła mu z kluby,
Ziadł y napił się, à zagrzawszy głowę,
Na lepszą ieszczę zdobył się wymowę,
Y co chciał, wmowił, że tey nocy całe
Wypersfwadował życie Wdowie, ale
Nie tylko dla niey, życie y dla siebie
Tak nagle, w nagłey iak bywa potrzebie;
Jż y bez ślubu, nie czekaiąc wiele,
Przy ciele w grobie stało się wesele.
Dziwna odmiana! Kupido przemienił
Grob ow w łożnicę, żołnierz się ożenił.
Tym czasem gdy się z nową żoną cieszył,
Krewny onego złodzieia pośpieszył,
Trupa oderznął, uniosł z szubienicy...
Wychodzi zatym Pan młody z łożnicy,
Widzi, że nie masz wisielca na drewnie,
Kary się boiąc więc, ktora go pewnie
Czekała, z trwogą do żony przypada,
Y swoy nieszczęsny traff iey opowiada,
Mowiąc: nie będę sędziego dekretu
Czekał, w twych oczach sam się zabiię tu,
Ty tylko ginąć maiącemu, grobu
Pozwol mi męża, y pochoway obu.
A ta litosna nie mniey iak wstydliwa
Rzecze: poki mi ieszcze życia zbywa,
Niech nie dopuszczą tego Bogi, żeby
Na dwoch naymilszych patrzyłam pogrzeby.

Wolę odstradać zmarłego, niżeli
Zywego zabić, z ktorym mi weselij.
Jużci niebofzczyk nie ożyie pewnie,
Bym wypłakała oczy, płacząc rzewnie,
Tyleć on wczasu, iak w grobie, zażyie
Na szubienicy; à zaś ciało czyie,
Nikt nie postrzeże: weźże umarłego,
A siebie choway iuż dla mnie zdrowego.
Tak o iedną noc, żołnierza poznała,
Szła za mąż, męża y obwiesić dała.
Czy to iest prawda? ręczyć się nie ważę,
Upewnić iednak doświadczenie każe:
Ze dość iest Niewiast zmiennych, niestatecznych,
Ach! nie maszci też łez y żalow wiecznych.

CZAPLA Y PANNA

Powieść II.

Utere temporibus, felicia tempora capta.
Fronte capillatâ, post est Occasio calva.

BYła to Czapla na wysokich nogach,
Ktora błotnistych chodziła po drogach,
Długi nos miała, dłuższą ieszcze szyię,
Ta gdy raz bose nogi w rzece zmyie,
Chodząc z swym bucznym po brzegu humorem,
Nuciła sobie altem czy tenorem,
Mowiąc do siebie „przecieżem nadobna,
„Naypięknieyszemu ptakowi podobna,
„Do tego żadna przedemną się (chyba
„Ze na dno zpłynie) nie wybiega ryba.
W tych pysznych myślach patrzy na ryb siła,
Dybiąc, naylepszą by z nich ułowiła,
Głupich też rybek zbiegła się tam śliska
Zgraia, na Czaplę patrząc wząiem z bliska.

Były okuńki, karaſki y linki,
Drobne ſzczupaczki, ſzaranki y ſztynki,
Ale te rybki dumna Czapla miia,
Mowiąc „że chylić po ten drobiazg, ſzyia
„Ją boli, właśnie po biedne ſzczupiele
„Mam ia ponoſić fatygi tak wiele,
„Nie wart błotniſty lin tey moiey pracy,
„Karaſki niechay łowią inni ptacy,
„Okley y z płocią to dla Matyaſza,
„Lepſzey potrawy godna gęba naſza.
Z takim ſię Czapla ozywała głoſem,
Te opuſzczaiąc, co były przed noſem,
Aż też umknęły ztamtąd ſię y rybki,
Gdy ie pęd unioſł na głębinę ſzybki.
Czapla iuż żadney do łowu widzi,
Y ſwey ſię głupiey pychy w ſobie wſtydzi,
Dobry appetyt przyſtąpił tym czaſem,
Lecz owe rybki iuż poſzły nawiaſem,
W tym mizernego połyka ślimaka...
Słyſzcież! nie iedna z Panien Czapla taka.
Jedna to Panna (ey! nie iedna) była,
Ktora przymiotow miała wprawdzie ſiła
Przyiemnych, cnotę przy kraſney urodzie,
Statek z rozumem, co teraz nie w modzie,
Ale w niey było pychy na trzy ſztychy,
Ktoraż urodna, by była bez pychy.
Ta umyśliła mieć za Kawalera,
Ktorego nayprzod Bohatyrſka cera
Hożym czyniła, żeby był y z noſem,
Nie mniey z rozumem, oraz z dobrym trzoſem,
A nie wiedziała owa Dziewka miła,
Ze na iednego ieſt to bardzo ſiła.
Odzywaią ſię rożni Konkurrenci,
Jaki ſię taki około niey kręci:

Ten

Ten przez rodzicow Pannie czołem biie,
A ten przez baby śle konkurrencye,
Tego służbiste raią, tego Ciotki
Radzą wziąść, życzą owego Dewotki.
A moia Panna iako Czapla owa,
Z sercem się swoim, ni z kradzionym chowa
Kleynotem; y w nich iak w zgniłkach przebiera;
„Tego ia nie chcę mieć za kawalera,
„Wysoki iak drąg; ten iak czayka mały,
„Tego mi słowa się nie podobały,
„Ten mi nie rowny w moim urodzeniu,
„Ten nie iest znaczny w swoim dobrym mieniu.
„Fi! iak ten szpetny! nos mu ledwie widać,
„Ten płaskiey twarzy, mogłciby się wydać
„On za Tablicę; owen tutuń kurzy,
„Ten nie ruchawy, ten ladaco bzdurzy,
„Owen nie dosyć iest w sobie barczysty,
„Ten cienki nazbyt, czy zchorzał na glisty?
Zgoła fortuna tych, drugich osoba
Żadna się owey dziewce nie podoba,
Wszystkiemi gardzi y wszystkich odprawia,
A głupia z sobą tak sama rozmawia:
„Mniemaią pewnie, żem męża potrzebna,
„Lub że bydź długo Panną, nie chwalebnà,
„Lecz, chwała Bogu, mam tyle urody.
„Że y poczekać mogę bez mey szkody,
„Nie są tęskliwe ieszcze dla mnie nocy,
„Bym się zaprzedać miała brzydkiey mocy.
Tym czasem ieden, miia drugi roczek,
Uroda pełznie, zmarszczki koło oczek
Pokazuią się, à po twarzy karby;
Nuż moia Dziewka do bielidł, do farby,
Y to nie wiele niebodze pomoże;
Aż owe Dziewcze nadobne y hoże

Za czas nie długi ſtaie ſię poł-babkiem,
Uwiędłym kwiatem, y zmarſzczonym iabłkiem,
Przecięż do męſzczyzn chęć w niey nie upada,
Jużby wzgardzonych gachow zwabić rada,
Ale to darmo. trzeba ſię poſpieſzyć,
Y nim zbabieie, świętym ſię ucieſzyć
Małżeńſtwem w życiu; w takiey tedy bidzie
Za tego, co ſię iey nawinął, idzie,
Ktory był poł-chłop, zadartego noſa,
Poglądał zyzem, nie miał na łbie włoſa,
Z uſt mu cuchnęło właśnie jak z wychodu,
Długow doſtatkiem, à mało dochodu,
Garby jak ſakwy, ledwo nie parſzywy,
Stary, na brodzie y na wąſach ſiwy.
Patrzcież Panienki! à nie przebieraycie
Jak Czapla, ale, co Bog da, chwytaycie.